

# Duże Opole

Zanieśliśmy Opole aż po kres świata. Nasze sztandary powiewają już nad Kapitołem i nad Placem Czerwonym. Nad Wielkim Murem i nad tym, co dawniej zwano Szanghajem. Nim nadeszło Opole, a wraz z nim nowy porządek.

I choć nasze miasto sięga już obu biegunów, nadal nie zdobyliśmy jednej twierdzy. Kulebki nauki i przodownika technologii z Azji, którego bronią maszyny, a żywności ludziom nie zabraknie, bo hodują ją w probówkach.

Dlatego właśnie nie mogę zrozumieć, dlaczego nadal oblegamy to miasto. Ułan Bator jest niezdojbyte.

– Wstawaj Andrzej! – jakiś głos wyrwał mnie z zamyślenia. Uniósłem wzrok i zobaczyłem pochylonego nade mną Bakariego, którego niedawno przenieśli do nas z 54. Opolskiej Dywizji Piechoty Powietrznej "Somalia". Opole jest naprawdę duże.

– Wzywają nas na naradę.

Podniosłem się powoli, opierając się o własne udo. Trochę bolał mnie kręgosłup. Jedyne, o czym marzyłem to drzewo, o które mógłbym się oprzeć, ale ta cholerna kraina nie chciała mi dać nawet tego! Były tu tylko trawy.

Odnotowałem sobie w pamięci, żeby złożyć wniosek do rady miejskiej o zamontowanie tu ławek, gdy już przyłączymy ten obszar do Opola.

Tymczasem jednak ruszyliśmy ku naszej jednostce. Mijaliśmy ludzi z różnych dzielnic Opola. Z prawej dobiegł mnie dźwięk tradycyjnych pieśni z dzielnicy Kongo. W oddali ujrzeliśmy namioty Opolokanadyjczyków i pozdrowiliśmy gestem ich lokatorów. Gdy zboczyliśmy nieco z drogi, doszedł nas głos z charakterystycznym akcentem mieszkańców dzielnicy Sosnowiec. Minęliśmy ich, przyspieszając kroku i nie oglądając się.

W końcu jednak doszliśmy do namiotu szefa naszej jednostki. 3. opolskiego pułku administracyjno – wykonawczego. Tak, byliśmy elitą.

Gdy podeszliśmy do drzwi namiotu, te otworzyły się przed nami. Uderzył w nas przyjemny chłód klimatyzacji. Odkąd postęp techniczny ruszył do przodu, takie drobnostki są w sumie wszędzie. W końcu powiększenie Opola o okoliczne wioski - jak Berlin czy Moskwa – otworzyło przed nami wszystkimi nowe możliwości.

– Usiądzie! – powiedział nasz dowódca. Zrobiliśmy, tak jak kazał. Poczekał, aż w namiocie zapanuje cisza i kontynuował – Skoro jesteśmy wszyscy, przekażę wam to, co usłyszałem od innych dowódców. Padały różne propozycje, ale o jednej dyskutowano szczególnie często. O atomówce mianowicie mianowicie.

W Sali zapanowała cisza, po chwili rozległ się jednak odgłos szeptu, który przechodził powoli w coraz głośniejsze wyrazy poparcia. Najwyraźniej nikt nie dostrzegł dziur w tym planie, poczułem się więc w obowiązku, żeby zabrać głos.

– A czy oni nie mają przypadkiem pola siłowego nad miastem?

Wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie.

– Wtedy przecież bomba się nie przebije.

– Nie doceniasz siły biurokracji, Andrzej. – odparł szef.

Mimo tego zapewnienia, wywołałem pewną dyskusję. Moi towarzysze zaczęli zauważać pewne niedogodności związane z użyciem bomby, a jednym z nich mogłaby być pustynia nuklearna w samym sercu (no prawie w sercu) Opola.

– Cisza! – ryknął szef i wszyscy umilkli. – Powiedziałem, że był taki pomysł, a nie że go wykorzystamy. Jedno jest pewne! Nie możemy powtarzać błędów z przeszłości, a takim są niezdecydowane ruchy. Gdy ostatnio wahaliśmy się z zadaniem ostatecznego ciosu, warszawiacy ze swoim projektem dużej Warszawy podeszli nam aż pod Strzelce Opolskie. Dlatego wysłaliśmy swoich ludzi na ich teren.

– I kto to ma być?

Szef spojrział na mnie.

– Chyba widzę chętnego.

– Ale... – zająknąłem – Pole siłowe...

– Uruchamiają je tylko gdy widzą zagrożenie. Jednego człowieka nawet nie zauważą.

Spojrzałem w oczy najpierw szefa, potem moich kolegów i znów szefa, w nadziei, że znajdę tam chociaż cień poparcia czy współczucia. Zwykle widziałem w nich nieme oczekiwanie na moją zgodę, w najlepszym razie entuzjazm związany z planem - albo jego brakiem.

"No cóż" – pomyślałem – "Może chociaż nazwą moim imieniem jakiś skwer, albo koło gospodyń".

– Niech będzie – powiedziałem w końcu – Ale musicie wymyślić porządny plan, żebym się tam dostał.

Dojrzałem błysk w jego oku.

– Już go mamy – wyraźnie był z siebie dumny. – Podstawimy im pod bramę ozdobną jurtę, oni ją wezmą do środka, ale, uwaga, w środku będziesz ty!

– Już to kiedyś zrobiono, a oni o tym wiedzą – powiedziałem zrezygnowany – gdy Grecy przed wiekami próbowali podbić miasto Troja...

– Nie zapominaj się, Andrzej! – wrzasnął szef – To było Opole! Tylko jeszcze o tym nie wiedzieli! A jeśli masz lepszy pomysł niż mój, to powiedz!

Pomyślałem, że to dobrze, że w naszym dowództwie pracuje tylko ten jeden idiota, skoro to tylko jego pomysł. Powiedziałem jednak tylko:

– Postaram się coś wymyślić, szefie.

Okazało się, że myliłem się co do naszego dowództwa, a na pewno co do jej części. Otóż nasz szef nie był jedynym idiotą w naszym dowództwie.

Przez następne kilka dni przychodzili do mnie coraz to inni ludzie, z coraz głępszymi pomysłami. Jeden zaproponował mi wykopanie tunelu, inny wspominał coś o praktykach spirytystycznych, za pomocą których miałbym dostać się do miasta. Gdy jednak przyszedł do mnie ktoś z normalnym pomysłem - powiem więcej, jego myśli krążyły na podobnych torach, co moje – sam wskazał, że plan ten nie ma szans powodzenia. Miałem bowiem udawać uciekiniera, który chce wrócić do Ułan Bator. Jednak ów członek korpusu zauważył, że ich maszyny – nie ważne, jak dobrze przebraliby mnie – wykryłyby moje niezgadające się DNA.

Od tamtej rozmowy moje myśli zmieniły nieco orbitę, a za punkt odniesienia wzięły sposób na oszukanie każdego z wielu testów DNA.

Cztery dni od narady, a dwa od rozmowy z owym rozgarniętym dowódcą, w środku nocy obudziło mnie lekkie szturchnięcie. Zajęczałem cicho i coś zakryło mi usta. Otworzyłem cicho oczy i ujrzałem nad sobą cień. Wolną ręką pokazał gest, oznaczający ciszę. Skinąłem lekko głową.

– Słuchaj mnie uważnie – wycharczał kształt. – Jutro o tej porze pod słupem granicznym. Mam plan, jak możesz dostać się do Ułan Bator. A i ani słowa o tym spotkaniu. Uwierz mi, nie opłaci ci się to!

Zanim zdążyłem coś odpowiedzieć, jego sylwetka oddaliła się i stopiła z cieniem.

Przez cały dzień dręczyły mnie różne myśli. Przede wszystkim: dlaczego tajemniczy mężczyzna ukrywał się. Siedziałem przy biurku i porządkowałem dokumenty. No cóż, to jednak nadal praca w administracji.

– Hej Andrzej! – do mojej świadomości przebił się głos. – Coś nie tak?

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, że to Bakari do mnie mówił. Swoją drogą zawsze dziwiło mnie, że wcale nie słyhać u niego akcentu tak charakterystycznego dla tamtego rejonu Opola.

– Cześć. Dlaczego?

– Wkładasz chusteczki między akta planowanego zagospodarowania Ułan Bator.

Spojrzałem na owe akta. Faktycznie. Jedna była zużyta.

– Budziłem się w nocy.

Bakari uniósł jedną brew.

– Dlaczego?

Spojrzałem na niego wzrokiem pełnym zmęczenia i rezygnacji.

– Albo wiesz co? Nieważne. Lepiej odpocznij. – Odwrócił się i ruszył w swoją stronę. A potem się zatrzymał. – Tylko przejrzyj najpierw akta dotyczące systemu ochronnego. Przede wszystkim stroną pięćdziesiąt cztery

Spojrzałem na niego z niemalym zdziwieniem, ale on już wyszedł z namiotu.

Zacząłem przesuwać strona po stronie, aż w końcu w dolnym lewym rogu zobaczyłem tę właśnie liczbę. Problem w tym, że na tej właśnie stronie nic nie dało się odczytać - całą stroną zakrywało wielkie, napisane flamastrem słowo "kłamstwo". Przewróciłem stroną. Na tej znajdował się analogiczny napis, tyle że tym razem brzmiał "lie". Następna strona. "Lüge".

Na następnej widniał napis, którego nie potrafiłem rozszyfrować, nie tylko z powodu obcego języka, ale i alfabetu. Następna strona i znowu to samo. Dało się jednak domyślić, co oznaczają owe słowa.

I tak przewracałem, aż na kartce nie było już tego słowa. Odruchowo prawie ją przerzuciłem.

Spojrzałem na numer strony. Pięćdziesiąt cztery. Nie miałem pojęcia, co to oznacza, ale moją uwagę zwróciły słowa napisane na marginesie obok owej liczby. Wszystkie znaczyły tyle co "prawda".

Zacząłem czytać. Na tej jednej stronie streszczono to, co napisano na poprzednich i wyjaśniono, co na tamtych stronach jest dezinformacją. Chodziło bowiem o to, że część ludzi nie chce, by mury Ułan Bator upadły. "Upadek Ułan Bator oznaczać będzie koniec wolności ludzkiej" – było napisane – "Nie można dopuścić, by tak się stało! Posłaniec musi wspomóc wolnych ludzi i doprowadzić do upadku Opola!" Dalej jeszcze: "Obronę miasta da się sforsować, ale nie bronią wodorową. Samorząd chce jednak zmieść Ułan Bator z powierzchni ziemi. Nie tylko dla przykładu. To co zbudowało ich potęgę, ma być ich zgubą! Samorząd chce zniszczyć naukowców, którzy uciekali do tego miasta, gdy Opole dokonywało kolejnych aneksji i nie przejmowało się tak pogardzanym wtedy miastem. Trzeba dostarczyć im wirusa, którym Samorząd chce wyłączyć pole siłowe!"

Nie wiedziałem co zrobić. Teoretycznie były to słowa zdrady, ale... czy wszystko działo się tak, jak powinno? Przecież to całe "rozszerzanie granic miasta" stało się regularnym imperializmem! Poza tym już od dawna dręczyły mnie wątpliwości.

W tych rozważaniach nawet nie zauważyłem, gdy dopadł mnie wieczór. Mimo że nie podjąłem jeszcze decyzji, zwinąłem kartki i schowałem do kieszeni. Wyszedłem z naszego metalowego namiotu i wyszedłem w ciemną, ale gwieździstą noc. Księżyc prawie nie było widać. Ruszyłem między namiotami ku mojej "posesji". Z niektórych słychać było głosy zabawy czy kłótni, w innych cisza była równie dojmująca, jak ciemność. Gdy przechodziłem obok namiotu mojego dowódcy, przyspieszyłem kroku. Nie miałem ochoty z nim rozmawiać, nie tylko dlatego, że jeszcze nie skończyłem szukać sposobu na dostanie się do miasta

(choć sądzę, że dowództwo takie już znało), ale też dlatego, że na pewno poznałby, że coś przed nim ukrywam. Jak głupi by nie był, to jednak znał się na ludziach.

– Andrzej! – z zamyślenia wyrwał mnie głos szefa – Bacność!

Posłuchałem się, ale trochę mnie zatkało.

– Sze... szefie... - zająkałem.

– Cicho! Nie pozwoliłem ci się odzywać! Wygląda na to, że jutro nie będzie cię na ćwiczeniach. Będziesz tam – wskazał palcem w miejsce, w którym za dnia widać by było blaszane mury Ułan Bator. – Wymyśliliśmy sposób, jak cię tam wysłać – pomyślałem, że sam raczej tego nie wymyślił.

– Cieszę się, szefie! – zapanowałem już nieco nad głosem

– Osobiście ci nie ufam, dlatego nie wyślemy cię samego. Ktoś z tobą pójdzie. A teraz idź!

– Tak jest!

Oddaliłem się, jednak bez pośpiechu.

Nawet nie wszedłem do swojego - małego, bo małego, ale osobistego - namiotu. Krążyłem po obozie, z braku czasu przechodząc nawet obok ludzi z Sosnowca. Gdy w końcu zbliżała się pora spotkania, ruszyłem ku słupowi granicznemu. Ziewnąłem chyba po raz setny tego dnia. Nie dość, że miałem problemy ze snem poprzedniej nocy, to ta zapowiadała się jeszcze gorzej.

Szedłem dalej w swoją stronę, zasłaniając przy tym usta. Wkroczyłem na pustkowie, ale ciemność utrudniała przemieszczanie się, jedynie dzięki gwiazdom doszedłem na miejsce. Już czekała tam na mnie wysoka, zakapturzona postać.

– Witaj! – powiedziała... kobieta – Musimy się streszczać. Jutro wywołają nad miastem najgorszą burzę, jaką ci ludzie widzieli w historii. Większość wyznaje, bardziej lub mniej świadomie, szamanizm, więc może to wywołać niemałe zamieszanie. Dadzą ci też pendrive, który każą ci podłączyć do ich urządzenia głównego. Zamiast tamtego, włożysz ten - wcisnęła mi go do ręki - Tamten zniszczyłby całkowicie ich ochronę, a oni wysadziliby Ułan Bator w powietrze. Ten spowoduje poddanie miasta...

– Jak to "poddanie"? Nie chcecie go wesprzeć?

– My... ty nic nie wiesz? Czy buntownicy się z tobą... A zresztą to bez znaczenia. Ty jesteś naszą nadzieją i to do ciebie należy decyzja! Wiedz tylko, że gdyby Opole zjednoczyło wszystkie narody, nie byłoby już wojen. My... musimy tylko zająć miasto pokojowo, by móc przeprowadzić pewne reformy. Musimy zwiększyć rolę parlamentów. Całkowita likwidacja tego zwierzchnictwa tylko doprowadziłaby do kolejnych wojen.

– Ja... myślę, że możecie mieć rację.

Kobieta uśmiechnęła się. Nie widziałem tego, ale dało się to usłyszeć w jej – przyjemnym zresztą – głosie.

– To dobrze. Dla pewności udało nam się wysłać z tobą naszego człowieka.

– Kto to będzie?

– Ktoś, komu mogę zaufać.

Następnego dnia obudzono mnie dopiero o dziewiątej, przez co mogłem przespać się chociaż parę godzin. Gdy wyszedłem z namiotu, miałem raczej wisielczy humor.

– Ładna mi burza stulecia. – wymamrotałem pod nosem, patrząc na mżawkę, która spadała mi na ręce i twarz. Dopiero gdy spojrzałem na Ułan Bator, uśmiechnąłem się paskudnie.

Choć dzień był szary i ponury, światła było sporo. Dostarczały go ciągłe błyski.

Uśmiech zrzędł mi dopiero, gdy zdałem sobie sprawę z tego, że będę musiał przelecieć przez te piekło.

Przełknąłem ślinę i poszedłem pod namiot dowództwa, gdzie zgromadził się już mały tłumek złożony z oficerów.

Zasalutowałem, oni mi odpowiedzieli.

– Witaj! – powiedział jeden z tych ważniaków, po czym zaczął mi tłumaczyć, jak dostanę się do Ułan Bator i co tam zrobić. Wszystko tak, jak mówiła tamta kobieta. Wy tłumaczył mi tylko, że chronić ma mnie jakieś małe pole siłowe, które ochroni mnie zarówno przed piorunami. Wręczył mi też jeden z tych energetycznych pistoletów, które paraliżują maszyny. Ludziom też szkodzą.

I wtedy przedstawił mi mojego towarzysza.

– Bakari?

– Cześć, Andrzej – powiedział, uśmiechając się serdecznie.

– Dobra, starczy już tych czułości – powiedział nasz dowódca, po czym wziął mnie jeszcze na bok - Jeśli spróbujesz jakichś sztuczek, znajdę cię i wykastрую. Własnymi rękoma.

– Tak jest! – powiedziałem, po czym poszedłem w stronę jetpacka. Wolałem nie myśleć już o tym furiacie, tym bardziej że prawdopodobnie przyjdzie mi uciekać przed nim i jego rękoma uzbrojonymi w nożyce. Albo i nie.

– Cholera! – krzyknąłem chyba po raz setny, odkąd znalazłem się w powietrzu – Cholera, cholera, choleraaaa! – sto pierwszy, sto drugi i sto trzeci.

Nawet jeśli pole siłowe chroniło przed elektrycznością, to nie przed wstrząsami i turbulencjami.

Od czasu do czasu widziałem Bakariego, który radził sobie zdecydowanie lepiej.

Chwiało mną jak diabli, ale w sumie wszystko szło dobrze... do czasu, gdy tylko dotknąłem bariery. Udało mi się przejść, ale wtedy też straciłem całą energię. Silnik zgasł, a ja poleciałem w dół.

- Choooleeeraaaaaaaaaa!

2.

Otworzyłem oczy i powoli podniosłem głowę, ale zaraz ją opuściłem. Nie miałem sił, a pulsujący ból w lewej kostce zdecydowanie nie pomagał.

Wokół panował półmrok, ale było na tyle widno, bym dostrzegł pewne szczegóły. Znajdowałem się w pokoju umeblowanym w prosty, ale praktyczny sposób. Pod jedną ze ścian ułożone zostały wszystkie urządzenia użytkowe, jak kuchenka czy pralka. Pod równoległą ścianą nie znajdowało się nic, jeśli nie liczyć małego, sześciennego pudełka, które leżało obok drzwi.

Wtedy do pokoju wszedł Bakari, a przez sposób, w jaki otwierały się drzwi, zdałem sobie sprawę, że nie znajduję się w żadnym pokoju, tylko w namiocie.

A właściwie – w unowocześnionej wersji jurty.

"Dlaczego więc nadal żyję?" – pomyślałem – "Dlaczego mnie nie zabili?"

– Widzę, że się obudziłeś – powiedział Bakari, po czym podał mi jakąś tabletkę. – Połknij to! Poczujesz się lepiej. – Posłuchałem go. Od razu poczułem w sobie więcej sił, a ból, który tak męczył moją lewą nogę, jakby się zmniejszył.

– Co się stało?

– Spadłeś - odpowiedział - Myślałem, że już po tobie, a ty tylko skręciłeś sobie kostkę. Chyba miałeś jakiś wstrząs, bo spałeś dwa dni.

Podrapałem się po głowie.

– I Mongołowie nic nam nie zrobili?

Bakari spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem.

– Oni są teraz naszym ostatnim zmartwieniem. Spróbuj się pozbierać. Nastawiłem ci kostkę tym mecha-cholerstwem. Powinieneś chodzić w miarę normalnie. – powiedział, po czym skierował się w stronę drzwi

Zrobiłem, jak mówił. Wstając zadałem pytanie, nad którym zastanawiałem się jeszcze poza murami.

– Dla kogo ty właściwie pracujesz?

Odwrócił się i przeszył mnie wzrokiem, ale jego głos był chłodny i rzeczowy.

– Tutaj już się to nie liczy. Wszystko się zmieniło. Zresztą chodź i sam zobacz.

No i zobaczyłem. Wokół rozciągał się krajobraz łąki ponury, choć po burzy nie zostało ani śladu. Nie zdołała jednak zmyć śladów krwi.

– Co tu się stało?

– Roboty. Zbuntowały się. Znaleźliśmy się tu już po masakrze, prawdopodobnie dlatego nas nie dopadły.

– Co teraz?

– A jak myślisz? Co się stanie, jeśli te roboty się stąd wydostaną?

– Chcesz zniszczyć Ułan Bator?

– Tak.

– A jeśli ktoś przeżył?

Spojrzał na mnie spode łba.

– Nikt mnie przeżył – warknął. Wtedy zobaczyłem cienie, rzucone przez coś zza zakrętu w uliczce złożonej z – podobnych do naszej – jurt.

– Chowaj się! – wyszeptał Bakari.

Było już jednak za późno. Dwie sylwetki zbliżyły się, a ja potraktowałem je prądem. One upadły, a ja stałem nad nimi z bronią. Wyglądały jak ludzie.

– Co się tak gapisz? To tylko roboty, ale przebrane. Zabieraj co się da.

Zaczynał mnie już denerwować swoją opryskliwością, ale zdawałem sobie sprawę, że ma prawo być zły, gdy wokół wszystko szło źle.

Bakari zaczął sprawdzać im kieszenie.

– Co ty robisz? – uniosłem jedną brew – Musimy ich rozkręcić, jeśli czegoś mamy się dowiedzieć. W moich rzeczach powinny być jakieś narzędzia.

Trochę faktycznie się ich znalazło. Przynajmniej na tyle, by dowiedzieć się, że roboty atakują swoje ofiary laserem w oczach, ale moją uwagę bardziej zwrócił pojemnik, który znajdował się obok nosa. Był w nim jakiś pyłek.

– Co to jest? – spytał Bakari. Nie miałem pojęcia, ale jednego byłem pewien.

– Celuj w łeb, Bakari, celuj w łeb.

Uśmiechnął się.

– Taki mam zamiar. Musimy jednak ruszać. Z planów miasta od dowódców wynika, że główny komputer jest tam – wskazał palcem ku wysokiemu budynkowi pośrodku miasta. Jakby nie mógł być on w jakiejś miłej chatce na obrzeżach! – Cóż... nie chcę cię martwić, ale jak na mój gust na ulicach jest zbyt wiele robotów. Musimy się tam dostać inaczej... Co powiesz na kanały?

Zwiedzaliśmy cuda mongolskiej architektury kanałowej już od dwóch godzin. Zabraliśmy nasze niewielkie pakunki i ruszyliśmy kanałami jak szczury.



Jeden właśnie przebiegł mi przed nogami, gdy myśl ta wpadła mi do głowy. A potem następny i następny. I gdy już straciłem rachubę, z ciemności wyłoniła się inna postać. Skulona i wychudzona, ale bardziej ludzka niż roboty!

– To człowiek! – krzyknąłem, a wtedy tamten zakasłał i skulił się jeszcze bardziej. Podbiegłem do niego, by mu pomóc. Bakari krzyknął, żebym tego nie robił, ale ja już byłem przy nim. Schyliłem się, by go podeprzeć.

– U... cie... khu... kaj - wyjąkał, a potem jego oczy zaszyły mgłą, a z nosa wyleciał mu dziwny biały proszek i ruszył w moją stronę. Człowiek i proszek.

Nanoboty!

Ta myśl uderzyła mnie nagle, ale i tak już zbyt późno. Zaraz miałem stać się tym, czym był ten człowiek, którego chciałem uratować!

I wtedy był już tylko błysk i ten potworny, niezmierny żadną ludzką miarą ból. Ogień był wszędzie wokół mnie. Ustał dopiero po dłuższej chwili, a i tak dalej bolało. Otworzyłem jedno oko – tylko na tyle miałem sił - i ujrzałem obraz zniszczeń. Biały wcześniej proch iskrzył się teraz na ziemi, a całkiem żywy przed chwilą człowiek, wyglądał jak zużyte drewno kominkowe.

Spojrzałem na Bakariego. Trzymał w ręku broń.

– Spaliłeś go, ty skurwielu... – powiedziałem ciszej, niż bym chciał.

– I powinieneś mi za to podziękować. Nawet jeśli twoją twarz też lekko przypaliłem.

– Co?! - dotknąłem jej. Zapieкло tylko i nadal nie wiedziałem, w jakim jest stanie.

– Weź to. Jeśli będziesz tego używał w takich ilościach, nie starczy nam do końca.

– Nie... nie wezmę. Odejdź!

– W takim razie umrzesz.

Zamilkł i spojrzał na mnie znacząco. W końcu wystawiłem rękę i wziąłem tabletkę.

– Musisz uważać. Następny taki wypadek nie skończy się dobrze.

Gdy tylko byłem w stanie (a to jeszcze trochę trwało) ruszyliśmy dalej. W głowie miałem cały czas widok tamtego człowieka i nie miałem ochoty na rozmowę. Wilgoć, smród i ból jeszcze pogarszały mój – i tak już podły – humor. Nie miałem ochoty rozmawiać, ale te wszystkie niedogodności przywiodły mi coś na myśl.

– Myślisz, że jest ich więcej?

– Hmm?

– Ludzi. Czy ktoś jeszcze przeżył?

– Zapewne...

– I ty nadal chcesz zniszczyć barierę? Zabijają ich wszystkich.

Nie odpowiedział. Szliśmy w milczeniu i ciemności, aż w końcu usłyszałem jakiś pisk. Bakari zatrzymał się pod drabiną prowadzącą na górę.

– Czujnik mówi, że to tutaj. Wchodzimy!

Wspięliśmy się, a na górze nikogo nie było. W korytarzu, do którego weszliśmy, było jasno. Rozdzieliliśmy się. Ja poszedłem w lewo, a Bakari w prawo.

Przechodziłem przez różne pomieszczenia. W jednym było sporo części zapasowych, w następnym zbrojownia, z tym że były to bronie białe. Obejrzałem je i dopasowałem sobie miecz. Jestem tradycjonalistą. W kolejnym pokoju znalazłem pudełko. Pośrodku wielkiego pokoju stało tylko puste pudełko na podwyższeniu. Nie zastanawiałem się. Brnąłem w to dalej.

O ile poprzedni pokój był czystą abstrakcją, to w następnym wszystko wydawało się jasne. Tam były cele.

– Hej! Ty! – usłyszałem język, który dawniej używano powszechnie, zanim jeszcze został nim o-polski. – Wypuść mnie!

– Czemu tu siedzisz? – trochę jeszcze pamiętałem tę mowę.

– A jak myślisz? Za niewinność! Rzekomo chciałem wpuścić tu opolan...

– Przecież jestem opolaninem. A skoro tak naprawdę nie chciałeś wpuścić nas, to skąd mogę wiedzieć, że nic mi nie będziesz chciał zrobić?

– Ja już nie mam ojczyzny – powiedział to tonem tak lekkim, jakby zmieniał skarpetki. Gdyby nie to, że zza bramy widać było tylko jego twarz, byłbym pewien, że wzruszył ramionami – Oni mnie zdradzili, więc mi już wszystko jedno. Zrobię, co mi każesz.

Rozejrzałem się. Cały pokój był z metalu i nic w nim nie było, oprócz trzech celi. Pozostałe dwie były puste. Zastanawiałem się, jak ją otworzyć. W końcu lewą ręką wyjąłem pistolet elektryczny i nim strzeliłem. W drzwiach coś zaskrzypiało, i uchyliły się. Gdy on wychodził, ja wyciągnąłem miecz i przystawiłem mu go do szyi. A przynajmniej tak myślałem, dopóki nie zobaczyłem, jak jest niski, choć nie był karłem. Mimo zdziwienia, zachowałem kamienną twarz i powiedziałem chłodnym głosem:

– Jeśli spróbujesz jakichś sztuczek, przesyję ci – zniżyłem trochę ostrze – szyję.

– Nie martw się. Lubię swoją szyję – na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Tutaj kończy się korytarz. Wracamy! – skierowałem się w stronę drzwi.

– Nie chcesz zobaczyć czwartej celi? Jest tam kilka ciekawych rzeczy

Odwróciłem gwałtownie głowę.

– Jaka cela?

– Za tamtą ścianą – wskazał naprzeciwko cel.

Strzeliłem w tamtą stronę. Trochę dymu i również ukryte drzwi otworzyły się.

Przeszedłem przez nie, a tam ukazał mi się wielki komputer i wiele ekranów.

– To... to jest główny...

– Nie - przerwał mi i nacisnął jakiś przycisk – Monitoring.

Ukazało mi się wiele obrazów. Na większości widać było roboty podążające ulicami. Niektóre obrazy przesuwaly się. Pomyślałem, że to drony. Jeden pokazywał spalonego

człowieka w kanałach. Najważniejszy jednak wydawał się ten w drugiej części budynku. Było tam wiele robotów, tyle że rozczłonkowanych. Kolejna kamera pokazała mi człowieka, który schylał się do komputera i podłączył do niego pendrive. Wszystkie roboty na pozostałych kamerach nagle się zatrzymały, a drony upadły. Po chwili jednak roboty ruszyły dalej. Drony się rozbiły. Bakari rozsiadł się spokojnie w fotelu, wciągnął do nosa biały proszek i przysiadł się do komputera.

Roboty ruszyły w stronę bramy, a Bakari strzelił kośćmi palców.

– Co on robi?

– Wygląda na to, że nie jestem jedynym zdrajcą w tym mieście.

3.

Biegliśmy. Były już więzień, mimo krótkich nóg, poruszał się szybciej ode mnie. Minęliśmy już statek i zbrojownię, przebiegaliśmy właśnie przez magazyn części. W lewej ręce trzymałem pistolet, w prawej miecz. Opuściliśmy pokój i ujrzałem kolejne roboty. Strzeliłem w jednego i eksplodował, niszcząc drugiego. Trzeciego również zastrzeliłem. I czwartego, ale przy piątym pistolet się wyładował. Spojrzałem na niego i na robota. Z nosa powoli wylatywał mu proszek. Rzuciłem w niego pistoletem, a ten eksplodował i załatwił jeden problem, ale zostało ich jeszcze z dziesięć.

Roboty zbliżały się, a ja stałem tak z mieczem w ręku. Gdy byli już na wyciągnięcie ręki, wzięłem zamach i głęboki wdech. Nie miałem ochoty oddychać nanobotami. Pot sływał mi po oparzeniach, a w całym ciele zaczynałem czuć ból, tłumiony wcześniej przez tabletki. Wiedziałem, że zaraz to wszystko minie. "Nie dam się wziąć żywcem!" – pomyślałem.

Ale nie tak miało się stać. Obok mojej głowy przeleciało coś zielonego. Gdy spadło na ziemię, eksplodowało, potem następne i następne. Roboty tego nie przetrwały, ja byłem dalej od wybuchu. Odwróciłem się i zobaczyłem go uśmiechniętego.

– Zamiast miecza, trzeba było wziąć coś z magazynu. Może trochę stare bronie, ale zadziałały. Trzymaj - podał mi coś, co przypominało moją broń elektryczną, a potem coś na kształt gruszki.

– Pistolet i granat.

Spojrzałem na te rzeczy.

– Dziękuję. Jestem Andrzej.

Uśmiechnął się.

– Nergui.

– Masz coś na ramieniu.

Strzepał to, a jego ubranie znów stało się z białego pomarańczowe.

Na końcu korytarza były drzwi, za którymi znaleźliśmy zepsute roboty. Za następnymi to samo. Dalej znowu było coś martwego, z tym że byli to ludzie. Było ich około dziesięciu, zabitych w różny sposób, jeden miał poderżnięte gardło, inny wielką dziurę w twarzy. Reszta była poparzona.

Za następnymi drzwiami, obok wielkiego komputera siedział on, a przy nim niego stały dwa roboty, które jednak nie miały na sobie silikonowej skóry, a ich przewodów nic nie osłaniało.

– Bakari! Co ty robisz, do cholery?!

– Jak to co? Kontroluję to miasto - powiedział, po czym odwrócił się w moją stronę. – Roboty już ustawiły się przy bramach, by zaatakować.

– Czyli jednak jesteś buntownikiem?

– Gdzie tam! Mam wyższy cel, ale ty musisz się przyłączyć!

– Skoro robotów jest wystarczająco wiele, by zniszczyć Opole, dlaczego nie użyto ich wcześniej?

Bakari spojrzał na Nergui'ego jakby z pogardą.

– Z tego co wiem, chciano to zrobić, ale wirus zaatakował nie tylko roboty, ale także nanoboty. A one zaatakowały mieszkańców. A teraz ja przejmę nimi kontrolę nad wojskiem u bram Ulan Bator. Ale kim ty w ogóle jesteś?

Nergui uśmiechnął się.

– Nie mam imienia. - powiedział, po czym wyjął broń i strzelił – Przynajmniej dla ciebie.

Trafił w lewą stronę piersi, tak blisko serca, że nie byłem pewien, czy nie trafił.

On jednak tylko zakaszłał, a roboty rzuciły się na Nergui'ego. Ich części rozłączyły się i ścisnęły go, tworząc wyraz z nim coś w rodzaju jednego ciała przebijając go na wylot w kilku miejscach.

Próbowałem w nie strzelać, ale to nic nie dawało.

Spojrzałem na Bakari'ego. Jego rana prawie się już zagoiła. Spojrzał w tą samą stronę i uśmiechnął się.

– Nanoboty. – powiedział – Kontroluję je, a za niedługo dzięki nim będę kontrolował wszystkich na zewnątrz. Na razie mnie naprawiają. A teraz chodź tutaj i mi pomóż. Dotychczas tylko przeszkadzałeś

– Bakari? – podszedłem bliżej, wyciągnąłem szybko miecz i ciąłem. Jego głowa potoczyła się po podłodze. - To też naprawią?

Robo-Nergui rzucił się na mnie.

– Uważaj! – krzyknął. Najwyraźniej panował nad sobą, ale nie nad ciałem.

Uniknąłem ciosu, odskakując w bok. Pomieszczenie było dość spore i było dużo miejsca, ale to samo tyczyło mojego przeciwnika. Broń nic mu nie robiła, a atakowanie czegoś, co jest elektryczne, metalowym mieczem nie wydawało się szczególnie dobrym pomysłem.

– Celuj w agregat – powiedział, gdy brał zamach. – Wybuchnie!

Przez chwilę to rozważałem, ale zaraz spojrzałem na trupa Bakariego. On też nie liczył się z ludźmi.

– A ty razem z nim – odpowiedziałem, odskakując do tyłu.

– W sumie racja. Nie rób tego.

Uniknąłem znowu, ale tym razem już o włos. Poczułem ból w nodze. Dostrzegłem jednak, że mój przeciwnik uderzył z taką siłą, że ręka utknęła mu w ścianie. To mogłem być ja.

Zamiast tego, miałem jednak szansę.

Ruszyłem do komputera, ale w nodze złapał mnie skurcz i upadłem. Robot zaczynał się uwalniać.

– No już! Rusz się! – krzyknął Nergui, po czym zakaszłał.

Nie wiedział jednak, co to był za ból! Skumulowany i tłumiony przez leki, zaatakował teraz ze zdwojoną siłą. Kulilem się i jęczałem, a robot już prawie był wolny! Komputer był na wyciągnięcie ręki... i wtedy przeszła mnie ta myśl:

"Wstyd!"

Nie mogę być powodem do wstydu!

Wyciągnąłem rękę i zastanowiłem się szybko... Zniszczyć technologię w mieście? Wtedy zniszczą i miasto i mnie! Otworzyć bramy? Wtedy nanoboty wszystkich zarażą. Robot stał już nade mną.

Wsadziłem oba, a on upadł.

Ostrzem prosto w mój brzuch. Pociemniało mi przed oczami.

Obudziłem się w jakimś ciemnym pomieszczeniu. Leżałem w łóżku. Spróbowałem wstać, ale od razu opadłem z jękiem.

– Powoli. – usłyszałem kobiecy, ciepły głos. A do tego znajomy.

Zapaliła światło i moim oczom ukazała się trzydziestoletnia kobieta. Była przeciętnej urody, ale jej blond włosy ciekawie wyglądały w zestawieniu z zielonymi oczami.

– Co się stało?

– Oprzyj się o mnie. Przejdziemy się.

Wyszliśmy z budynku. Różne osoby wokół patrzyły na mnie w inny sposób. Jedni z wrogością, inni życzliwie.

– A więc?

– Podałeś miasto, ale Samorząd obrócił to na swoją korzyść. Powiedział, że "ich technologia i nasze zniżki na bilety, to szansa dla wszystkich". Ale nie licz, że dostaniesz order. I tak ledwo udało nam się udowodnić, że Bakariego zabił robot, a nie ty.

– Eeem...

– Przecież wiem.

– A Nergui?

– Ten, który był w robocie? Wykradło go podziemie. Nie wiem, co z nim zrobią.

Pomyślałem tylko, że może wolę nie wiedzieć. Szliśmy tak w milczeniu i w świetle księżyca. Zauważyłem, że mam coś białego na rękawie. Strzepałem to, nie chcąc wyjść na brudasa. Zauważyła to i na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Jak myślisz? – spytałem w końcu – Co teraz? Wszystko się skończyło!

Od metalowych budynków odbijał się blask księżyca. Podniosła ku niemu wzrok.

– Nic się nie skończyło. Opole musi być większe!